

Więcej złodziei niż okrętów

17 lutego 2008

Prokurator Janusz Kaczmarek dowiedział się o złodziejstwie w Marynarce Wojennej i nic z tym nie zrobił. W tym czasie bandyci w mundurach porywali, torturowali i zastraszali świadków.

9 listopada 2002 r. około jedenastej wieczorem Alfred O. mechanik okrętowy został porwany. Szedł z samochodu do domu, gdy dostał kastetem w szczękę. Założono mu worek na głowę i kajdanki, wrzucono do samochodu. Wśród porywaczy byli znajomi. Między innymi komandor Henryk W., którego poznał po głosie, a gdy zsunął mu się worek, miał okazję spojrzeć koledze w oczy. Był torturowany i straszony, a oprawcy bijąc go spowodowali trwałe uszkodzenie ciała.

Sześć lat temu ujawniliśmy („Mafia w marynarce”, „NIE” nr 45/2002), w jaki sposób niektórzy oficerowie Marynarki Wojennej dorabiają do pensji. Oprócz działek wynoszących 10 proc. wartości kontraktu, które inkasowali w zamian za zlecenia, kradli też części okrętowe. Nie wywozili ich z magazynów. Wygodniej było kraść przekładając papiery. Okręt meldował właściwej Komendzie Portu Wojennego, że oto zepsuła się jakaś część. Akceptował to właściwy oddział zaopatrywania okrętów i wydawał asygnatę do Centralnej Składnicy Marynarki Wojennej. Część przesyłano w dół, tyle że zamiast na okręt, trafiała ona do pośrednika. Operacja była starannie przykryta dokumentami. Rzekomo zużytą część komisyjnie spisywano ze stanu okrętu.

Kradzieże w twierdzy Hel wykryła mafia. Panowie z miasta zażądali doli. Panowie oficerowie zdecydowali się zapłacić i jednocześnie na wszelki wypadek co nieco powiedzieć Żandarmerii Wojskowej. Ot, że jakiś piętnasty mechanik coś kombinuje na boku, ale sprawy znajdują się pod kontrolą.

W publikacji „Mafia w marynarce” wymieniłam dwie z wielu osób stojących za tym procederem: komandora Henryka W., szefa oddziału zaopatrywania okrętów, oraz mechanika Alfreda O. Mechanik, w przeszłości chorąży Marynarki Wojennej, współpracował z firmami łykającymi lewe części.

Artykuł ukazał się z datą 7 listopada 2002 r. Ujawniał, że skala malwersacji jest olbrzymia, a przestępcy bardzo wysoko postawieni. Opisałam m.in. szczegóły związane z przekazaniem łapówki w wysokości 140 tys. zł, którą komandor W. odpalił ludziom z miasta. Zawiózł ją Alfred O. Postawiłam pytanie, czy dowodzący (wówczas) Marynarką Wojenną admirał Ryszard Łukasik mógł nie wiedzieć o tak rozległym geszefcie?

Alfred O. nie był moim źródłem informacji, ale koledzy mogli go podejrzewać o sypanie dla „NIE”. Na pewno mieli mu za złe, że podjął współpracę z prokuraturą wojskową, która właśnie zaczęła śledztwo.

Alfred O. został porwany przez bandytów, wśród których rozpoznał komandora Henryka W. Skrępowany mechanik spędził 10 dni w betonowej piwnicy. Nie dostawał jedzenia, siusiał pod siebie, bo uniemożliwiono mu załatwianie potrzeb fizjologicznych. „Umrzesz” – powiedziano w końcu. Zdjęto kajdanki, ręce związane sznurkiem, wywieziono do lasu. Jeśli coś piśniesz, to będzie twój grób – wskazano wykopany dół. Po jakimś czasie stwierdził, że jest sam. Wymacał rozbitą butelkę, rozciął sznur krępujący ręce i zerwał taśmę, którą miał związane oczy. Ruszył przed siebie. Napotkany rolnik podwiózł go do najbliższego sklepu, wezwano karetkę.

Alfred O. stracił na wadze 14 kg. Od uderzenia kastetem stracił kawał czaszki, żuchwa przypominała sito, nadgarstki szpeciły ropiejące rany, z których wystawały uszkodzone ścięgna. Wdała się gangrena. Przeżył dzięki stołecznym specjalistom, którzy zgniłe kości czaszki wymienili na metalowe.

Szukaniem porywaczy Alfreda O. zajęli się cywile, choć w sposób oczywisty łączyło się to z kradzieżami w Marynarce Wojennej i śledztwem prowadzonym przez prokuraturę wojskową.

23 marca 2003 r. Prokuratura Rejonowa w Gdyni umorzyła postępowanie z powodu niewykrycia sprawców.

Alfred O. opowiedział o groźbach również pułkownikowi Borowemu z Prokuratury Wojskowej w Bydgoszczy. Tam również nie uzyskałem pomocy. Powiedział: to co ja mam zrobić? Przecież to jest cywilne śledztwo – zanotował Alfred O.

W listopadzie 2003 r. spróbował ostatni raz. Wybrał ówczesnego prokuratora apelacyjnego z Gdańska Janusza Kaczmarka. Jest pan moją ostatnią deską ratunku – wyjawił. Co bardzo ważne – poinformował o przekręcie dotyczącym wyposażania okrętu Czarniecki.

Około grudnia 2001 r. i stycznia 2002 r. miał miejsce bardzo duży przetarg na zakup sprzętu dla Marynarki Wojennej z przeznaczeniem na ORP Czarniecki, który płynął z działaniami do Iraku. W większości części, które miały być zakupione zostały pobrane z magazynów wojskowych Komendy Portu Wojennego (KPW) Gdynia, składnicy Marynarki Wojennej, KPW Hel, KPW Świnoujście i rozpisane przez mechaników i ludzi z okrętów i składnic na polecenie panów P., W., K. i innych oficerów (P. był admirałem, pozostali – komandorami – przyp. B.D.). Części te były przechowywane w X Składnicy Marynarki Wojennej, KPW Hel oraz garażu komandora W., skąd zostały przewiezione do Stoczni Północnej, później do X Składnicy Marynarki Wojennej, a dopiero na ORP Czarniecki.

Mechanik doniósł też przyszłemu szefowi wszystkich polskich prokuratorów, że zniechęcony brakiem zainteresowania demonstrowanym do tej pory przez organy ścigania przyjął od dotychczasowego pracodawcy land rovera w rozliczeniu za milczenie. Wózek okazał się wart 80 tys. zł, pieniądze pozwoliły mu przeżyć najcięższe chwile.

Z nadzieją czekał, co zrobi Kaczmarek. Nie wydarzyło się nic.

Może prawie nic. Jakoś wtedy odszedł z Marynarki Wojennej admirał Łukasik. Awansował na zastępcę szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Jako jedyny z kierownictwa BBN pozostał na stanowisku po objęciu władzy przez prezydenta Kaczyńskiego. Komandorzy, których Alfred O. oskarżył w liście do Kaczmarka, pożegnali się z czynną służbą. Wybrał emeryturę admirał P., pozostający na admirałskim etacie komandor D. i kilku pozostałych.

Rzecznik Marynarki Wojennej, którego odpytałam na ten temat, zapewnia, że nie były to odejścia w atmosferze skandalu. Nie wie, czy w tej chwili toczą się przeciwko tym oficerom jakieś postępowania prokuratorskie czy sądowe.

Oddział Zamiejscowy Wojskowej Prokuratury Okręgowej z siedzibą w Bydgoszcy został zlikwidowany. Interesujące nas śledztwo dokończyła Prokuratura Okręgowa w Poznaniu. Wielką sprawę podzielono na mniejsze. Ileś spraw jest w sądach, bodajże w dwóch, a może w trzech zapadły wyroki. Chyba nieprawomocne. Nikt tych spraw za bardzo nie śledzi.

Polskie organy ścigania dowiedziały się, że z wyposażeniem „Czernieckiego” mogło być coś nie tak, podobno dopiero wiosną 2005 r. z publikacji w „Newsweeku”. Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Poznaniu od razu rzuciła się do wyjaśniania. Przedmiotowe śledztwo wszczęto w związku z artykułem prasowym pt. Misja rabunkowa. (...). W świetle informacji podanych w artykule w przestępczy proceder zamieszani byli żołnierze zawodowi z Dowództwa Marynarki Wojennej – napisał prowadzący sprawę prokurator ppłk Mikołaj Przybył.

W czerwcu 2006 r., czyli 4 lata po wydarzeniach, gdy ślady zostały zatarte, prokurator Przybył postanowił podjąć postępowanie karne w sprawie porwania Alfreda O.

W tymże 2006 r. cywilny Sąd Rejonowy w Gdyni skazał Alfreda O. za wymuszenie pieniędzy od... komandora Henryka W. na półtora

roku więzienia. Sąd Okręgowy w Gdańsku podtrzymał wyrok. Odrzucił wniosek o przeprowadzenie dowodu z akt Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Poznaniu, gdyż uznał, że jedynym celem wnioskodawcy jest... przedłużenie postępowania.

Z moich ustaleń wynika, że mechanik Alfred O. jest jedynym zamieszanym w aferę, znaną szerzej jako afera admirałska, który siedzi w więzieniu.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 4/2008](#)